

Dużo pudru, mało treści

6 listopada 2009

Jak to jest, że we wszystkich możliwych środkach masowego przekazu promuje się wciąż to, co głupie i płytkie? Dziś na piedestale znajdują się pajace, lolitki, pustaki i beztalencia. Wierzmy we wszystko, co się świeci, co jest modne i chwilowe.

Media masowo kreują bezwartościowe półprodukty a ćwierćinteligenci znają się na wszystkim i na niczym.

„W dzisiejszych czasach, aby zostać zauważonym, trzeba mieć coś do powiedzenia” – pouczał swego czasu goszczące u siebie gwiazdki Kuba Wojewódzki. I oczywiście do powiedzenia jest wiele, niestety nie zawsze sensownego i nie zawsze na temat. Weźmy na przykład pod uwagę polskich wybitnych znawców mody. Jako pierwszy na myśl przychodzi nam oczywiście Tomasz Jacyków. Jest przecież oryginalny, ma ogromny potencjał no i nie boi się wypowiadać słów konstruktywnej krytyki. Problem polega na tym, iż Tomasz absolutnie nie powinien być kojarzony z modą i stylem posiadając tytuł „króla bezguścia”. Zmiana jego znacznie przegiętego stylu bycia na profesjonalnego, stonowanego i potulnego geja-stylistę zdaje się być niemożliwa. Dlaczego więc media nie znalazły kogoś odpowiedniego na owe stanowisko? Kogoś, pokroju Magdaleny Cieleckiej, która od wielu lat stale znajduje się w czołówkach rankingów najlepiej ubranych Polek i śmiało można by ją nazwać polską ambasadorką mody.

Dziwacznym zjawiskiem jest także fakt ogromnej popularności lukrowanej Kasi Cichopek. Mimo zaangażowania we wszystkich możliwych klapach Polsatu, Kasia jest wciąż tym samym słodziutkim, niespełna 160-centymetrowym dziewczęciem. Obecnie ciężko nam nawet wierzyć w wielokrotne zarzekania „słynnej polskiej aktorki” jakoby nade wszystko ceniła sobie prywatność i trzymała rodzinę z dala od telewizyjnego bagna, ponieważ

Cichopko-Hakielowe życie toczy się właśnie na arenie telewizyjnej. Poza tym, to trochę przygnębiające, że grupą docelową Kasi C. są wciąż seniorzy i tak zwane kury domowe, a gra aktorska pozostawia wiele do życzenia. Na szczęście z polskimi aktorkami z prawdziwego zdarzenia nie jest aż tak źle. Wystarczy bliżej przyjrzeć się na przykład Karolinie Gruszce, o której na Pudelku nie znajdziemy zbyt wiele. Bezemocjonalne klepanie tekstu i niepotrzebne słodzenie są jej kompletnie obce. Szkoda tylko, że Karolina nie udziela się tak często jak Cichopek i Mroccki, którzy nie zdają sobie sprawy jak bardzo nam się przejedli. To prawda, że dobry aktor musi ciągle uczyć się czegoś nowego, tyle że na „tytuł” aktora trzeba zasłużyć przynajmniej dobrą grą.

To samo tyczy się polskich piosenekarek, których marne wokale nie raz budziły nas od rana w radiu. Znajomy z wytwórni? Bogaty tatuś? Problem polega na tym, że nikt do końca nie wie, jak to było z Gosią Andrzejewicz, ale bynajmniej to nie talent uczynił z niej „piosenkarkę”. Tym bardziej zastanawia nas, co skłania ludzi do zapraszania Gosi na koncerty, kupowania jej płyt? Udział w cyrku zwanym Big Brotherem i słynna już przyjaźń z Jolantą Rutowicz we własnej osobie zostały okrzyknięte prawdopodobnie największą kompromitacją roku. Co innego słyszymy o zdolnej Ani Dąbrowskiej, która tak jak dawno już zapomniana Ala Janosz, swoją karierę zaczynała w Idolu. Dzięki odrobinie szczęścia i ciężkiej pracy Ania wyrobiła sobie styl, który obecnie zdaje się być nie do podrobienia. Nie są to jednak bezpośrednie przyczyny jej sukcesu. W takich przypadkach najważniejszy jest w końcu talent i klasa, które albo się ma, albo się nie ma.

Nie sposób nie wspomnieć także o naszych renomowanych jurorach popularnych programów typu „Gwiazdy tańczą dziś wszędzie”. Wśród nich znalazła się nasza samozwańcza królowa kiczu i koloru różowego – Dorota Doda Rabczewska, która śmiała się perliście z każdej wywrotki swoich kolegów i koleżanek po fachu. Wulgarnością pasująca do posła Leppera, ze swoim

plugawym językiem, doskonale wczuła się w rolę tak zwanej „małpki w zoo”. To przerażające, że uprawiany przez nią styl „gwiazdorstwa” podnieca tak wielu z nas. Lodowo-taneczne programy, które powinny zachęcać otłuszczonych Polaków do uprawiania tych dyscyplin, sprawiają tylko, że nie możemy patrzeć na jurorów, którzy z żadnej strony nie przypominają ekspertów w reprezentowanych przez siebie dziedzinach. Paradoksalny jest także fakt, iż znane polskie stacje telewizyjne nie zwracają uwagi na prawdziwych zawodowców, którzy spokojnie mogliby zasiadać w jury jako cenne źródło fachowej wiedzy. Na ludzi, którzy tak jak choreograf Maciej Zakliczyński potrafią na dobre zarazić pozytywną, taneczną energią. Zakliczyński od kilku lat aktywnie współpracuje z kilkoma teatrami w Polsce a jego choreografie łamią i deformują sztywne schematy taneczne. Choreograf wciąż wierzy, że taniec nie musi być tworzony pod bezwzględne dyktando jury, mody czy określonej techniki, o czym mogliśmy przekonać się w kilku edycjach You Can Dance i Tańca z Gwiazdami. Nic więc dziwnego, że jego praca jest jednocześnie największą pasją, z której czerpie ogromną satysfakcję. Na przykładzie Maćka Zakliczyńskiego warto zauważyć, że bez zbędnego show i błazenady można robić coś naprawdę wartościowego oraz być źródłem tanecznej inspiracji dla wielu ludzi. Patrząc na tych najzdolniejszych i omijających szerokim łukiem marionetkowy teatrzyk pozostaje nam więc wierzyć, że zostaną wypromowani jako prawdziwe autorytety.

Ludzie-podróbki na swój niezdarny sposób mimo wszystko ożywiają najpopularniejsze programy i portale. Czym byłby przecież Pudelek bez Dody albo Magiel Towarzyski bez Cichopek? Nie każdy potrafi do cna wykorzystać dane mu pięć minut a wspomniane „półprodukty” robią lub zrobiły to mistrzowsko. Szkoda tylko, że media wciąż stronią od ludzi, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia a my zajadamy się tym, co zostanie nam podane na plastikowej tacy.

Autor: Aleksandra Zielińska

Źródło: [iThink](#)